



ODYSEJA 2000

Iwona Jaczyńska



Idea tych regat narodziła się w Anglii. Organizatorem jest słynny londyński World Cruising Club Jimma Cornella. Same regaty w niczym nie przypominają jednak typowego „ściganctwa”. Jachty z całego globu próbują opłynąć kulę ziemską zamykając stare i otwierając nowe tysiąclecie. Na pokładzie każdego z nich płonie mała, oliwna lampka - symbol pokoju i pojednania. Płomień ten wzięty został z Bazyliki Świętego Grobu w Jerozolimie, gdzie swe korzenie mają trzy wielkie kultury i trzy najstarsze światowe religie: judaizm, chrześcijaństwo i islam. W każdym porcie, do którego dotrze flotylla jachtów, ogień ten przekazywany będzie władzom miast, marinom, a także innym jachtom, które poniosą go pod żaglami dalej i dalej.



Stały łąd...

Nasza przygoda z Odyseją zaczęła się dzięki opóźnieniom w pracach przy budowie jachtu Ligi Morskiej. Kiedy wiadomo już było, że w żaden sposób nie zdążą, Andrzej Frycz - organizator i „ligowiec” z Trzcianki - zaczął szukać jachtu, który spełnia warunki i może wystartować w regatach. Padło na nas. Nie pamiętam, abyśmy zastanawiali się nad tą propozycją dłużej niż kilka minut. Rejs dookoła świata mieliśmy w planach dopiero za rok, ale

idea Odysei wydała nam się wspaniałą, więc czym prędzej, przy pomocy kolegów z Ligi, zabraliśmy się do przygotowań. Bez wielkiego żalu zrezygnowaliśmy z kolejnego sezonu czarterów w basenie Morza Śródziemnego, gdzie zimował nasz kecz *HATTUSI*.

Zabraliśmy się do roboty

Założenia były proste: właściciel jachtu Marek Przybyszewski obejmu-

je funkcję kapitana, poza nim płyną jeszcze dwie osoby stałej załogi. Pozostałe miejsca są czarterowane. My dajemy jacht, Liga Morska organizuje finansowanie wyprawy. *HATTUSI* przyplynał do portu w Aszkelonie na kilka dni przed oficjalnym startem. Wszyscy byli mocno poddenerwowani. Nie dotarli jeszcze pieniądze na opłatę uczestnictwa w regatach. John Ellis, dyrektor World Cruising Club nie bardzo się tym przejmował: *startujcie*,



Ostre bazaltowe krawędzie obmywane są przez lazurową wodę - Lanzarote

ry, potrafią dać się we znaki bardziej niż niejeden bałtycki sztorm.

Niczym są jednak trudy żeglownia, w porównaniu ze stresem i zawiłością biurokratycznych przepychanek, jakie oferuje biednemu żeglarzowi polska rzeczywistość. Czekał nas bowiem przegląd PRS! Odwlekany i przekładany przez urzędników z tysiąca różnych „przyczyn obiektywnych”, zatrzymał jacht w Hiszpanii, powodując kolosalne opóźnienia. Nic nie przeraża mnie tak bardzo, jak

przeszkody nie związane bezpośrednio z żeglarstwem,

żywołem, awariami czy ludzką słabością. Z nimi jesteśmy sobie w stanie poradzić, są one jakby wliczone w nasze ryzyko. Bezsilna złość na niezyciowe, przestarzałe przepisy, małpia złośliwość jakiegoś pana urzędnika, potrafią człowieka rozłożyć na łopatki! Na szczęście trafiliśmy na kompetentnego i rzeczowego inspektora, żeglarsza, który w przeciwieństwie do urzędu doskonale rozumiał, czym różni się jacht od stutysięcznika.

Mogliśmy nareszcie wypłynąć na ocean! Ten drugi, atlantycki etap rozpoczęliśmy w mocno uszczuplo-

nej obsadzie. Z naszej „stałej załogi” pozostał jedynie kapitan, który odrobinę posiwiiał dzięki polskiej biurokracji, no i ja, pisząca te słowa, z konieczności pierwszy oficer, załoga i kuk. Zaraz po zakończeniu inspekcji wyskoczyliśmy na wielką wodę, jakby nas ktoś gonił, tymczasem to my goniliśmy Odyseję. Pozostałe jachty startujące w regatach były już blisko wysp Bahama, kiedy nam nareszcie wolno było wyruszyć na Atlantyk.

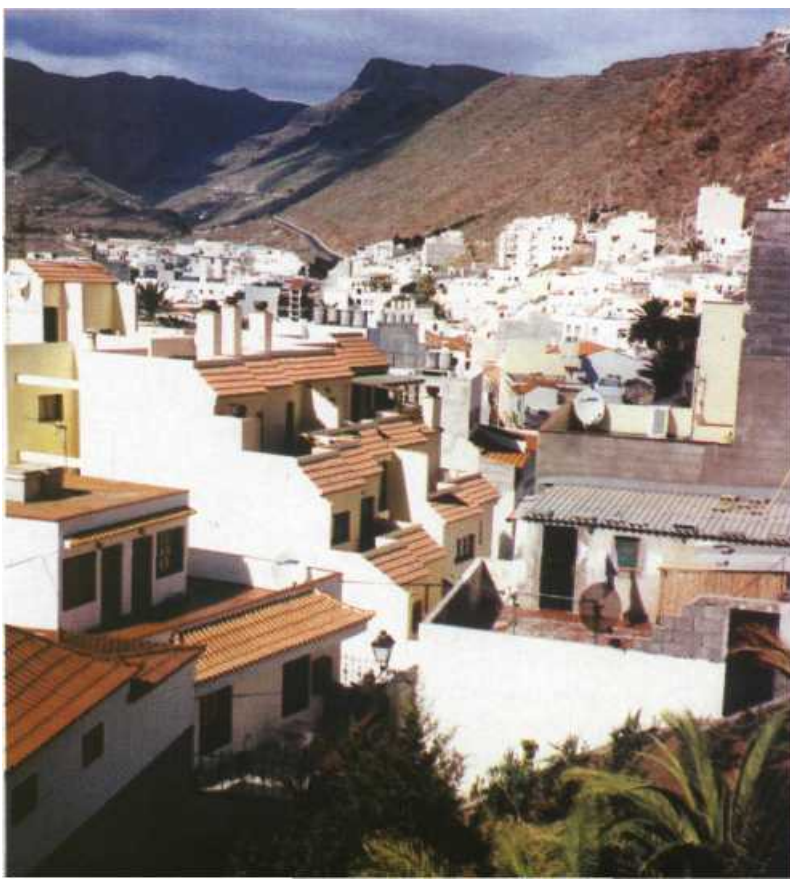
Ocean wyraźnie sprzyjał naszemu pośpiechowi. Północne wiatry o sile bliskiej sztormowi, później przechodzące w sztorm, popychały nas w kierunku Wysp Kanaryjskich. *HATTUS!* sprawował się świetnie. Dla tego jachtu silny wiatr z baksztagu to wymarzone warunki. Najbliższe dni dały nam niezłą szkołę. Pływanie we dwoje bez samosteru ma w sobie wiele romantyzmu, jest jednak ciężką pracą. Sterujemy ręcznie: cztery godziny wachty, cztery odpoczynku - jeśli nie wypadnie dodatkowa praca na pokładzie. Mammy sztormowy, szkwalisty wiatr, kłębiaste chmury zakrywające niebo i częste ulewy. Im bliżej Wysp Kanaryjskich, tym gorzej. Jeśli tak wyglądają „ciepłe kraje”, to moje wyobrażenie o nich było całkiem inne.

potem zapłacie - mówił. *HATTUS!* wystartował. Tak rozpoczął się udział polskiego jachtu w Odysei 2000.

Morze Śródziemne, wbrew potocznym opiniom ludzi, którzy nigdy po nim nie pływali, nie jest wcale akwennym łątwym. Temperatury są tu wprawdzie o niebo lepsze niż na naszym Bałtyku, ale gwałtowne, spadowe szkwały Meltemi w okolicach Wysp Greckich, czy duszący Scirocco, który niesie tumany pyłu z Saha-



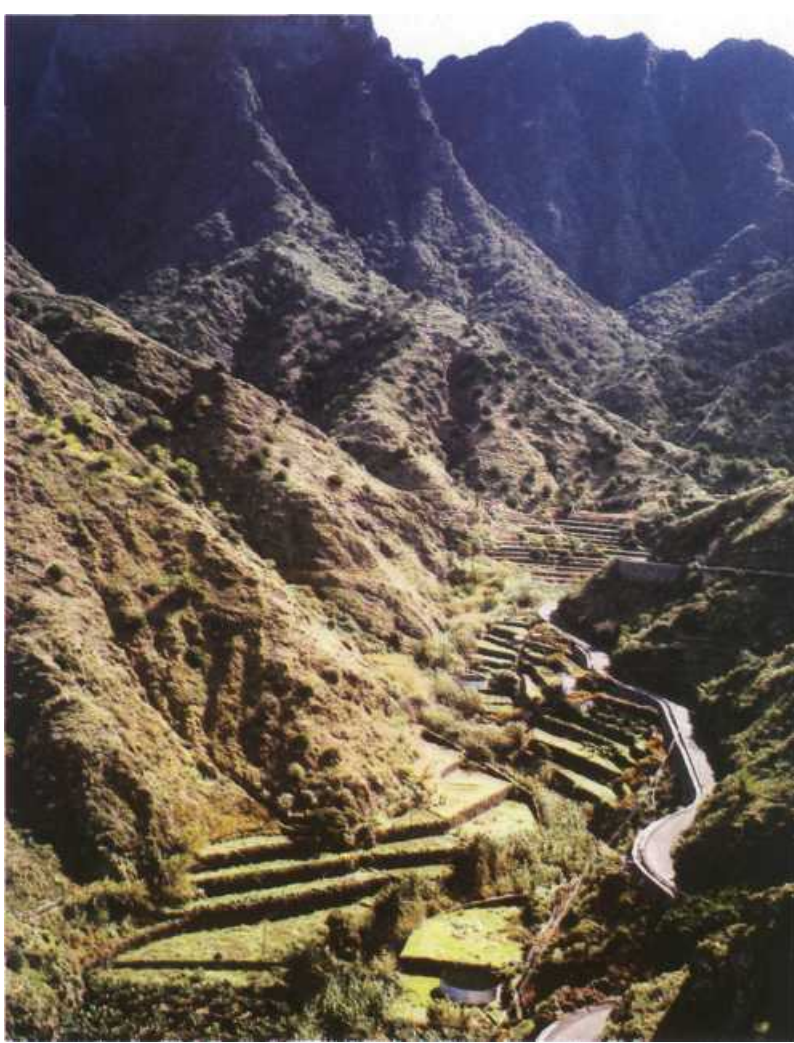
Gomera -Autorka i Kapitan na pokładzie *HATTUSI*. Zdjęcie poniżej: malownicze miasteczko San Sebastian



Któregoś ranka widzimy wreszcie zarys Lanzarote. Wyspa ukazuje się w strugach deszczu i błyskach piorunów. W przewodniku Pascala przeczytałam, że tu prawie w ogóle nie pada. Trafiliśmy chyba na nietypowy rok! Wchodzimy do mariny w Puerto Galero i przez godzinę rozkoszujemy się gorącym prysznicem. Zmywamy z siebie sól i zmęczenie, które mija jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Nawet słońce zlitowało się nad nami i wyszło zza chmur.

Lanzarote urzekła nas swoim surowym pięknem

Ponad trzysta wulkanicznych stożków strzela w górę, a między nimi poła zastygłej lawy. Fale oceanu rozbijają się na ostrych, czarnych skatach, czarne są plaże, a biel małych, parteryowych domków kontrastuje z czernią gleby i zielenią palm. Spacerowaliśmy



Uprawy tarasowe na Gomerze

po wyspie zaglądając do wygasłych kraterów i zajadając pieczone z jedynego chyba na świecie grilla, gdzie dania przygotowywane są

na naturalnym, ogrzewanym przez wulkan ruszcie

Szkoda, że tak mało czasu poświęcić możemy turystyce! Spieszymy się na Teneryfę, aby z lotniska odebrać Adama, który zasilili załogę przy przechodzeniu Atlantyku.

Już we trójkę spokojnie żeglujemy na Gomerę. To tutaj Krzysztof Kolumb zaopatrywał swoje żaglowce w wodę zanim wyruszył na podbój Nowego Świata. Jak mówią miejscowi, wodą z Gomery była chrzczona Ameryka.

Kolumbowi musiała się ta wyspa podobać, bo wracał na nią we wszystkich swoich podróżach. Być może, wpływ na to miała piękna wdowa po gubernatorze wyspy, Beatriz

de Bobadilla, z którą kapitan kapitanów miał ponoć ognisty romans...

Gomera równie skalista jak pozostałe wyspy, posiada jednak wspaniałe, tarasowe pola uprawne. Banany, papaje i mandarynki z tych pól wzbogacają zapasy przygotowane na drogę. Napełniliśmy zbiorniki wodą ze studni Kolumba. W starej, dziewiętnastowiecznej lampie nawigacyjnej płonie mały ogienek z Jeruzolimy, który rozgrzewa nasze serca podczas sztormowej pogody. Czas pożegnać Wyspy Kanaryjskie i kierować się ku Barbados.

Jeśli znajdują się czytelnicy pragnący dołączyć do naszej załogi w jednym z etapów regat, prosimy o kontakt. Adres naszej skrzynki internetowej: hattusi@rubikon.net.pl lub hattusi@emtec-magnetics.poi.pl

Fot. Iwona Jaczyńska

Do startu zgłoszono prawie siedemset jachtów wszystkich możliwych bander. Ostatecznie ponad sto z nich wniosło wymagane regulaminem opłaty wynoszące od 8 do 16 tysięcy funtów brytyjskich za jacht, plus tysiąc funtów od każdego członka załogi. Start odbył się w różnych terminach, z różnych krajów, różne też będą kierunki żeglowania. Europejczycy rozpoczęli w Londynie lub w Izraelu. Obydwie grupy spotkały się na Wyspach Kanaryjskich aby razem pokonać Atlantyk. Tutaj ich trasy rozeszły się, jedni bowiem wybrali trudniejszą drogę przez Horn, odwiedzając także wyspy Deception i Melchior na Antarktydzie, inni popłynęli przez Kanał Panamski. Na Antylach dołączyły jachty amerykańskie startujące z Florydy. Te, które płyną z Kalifornii, spotkają pozostałych uczestników regat dopiero na Tahiti bądź Hawajach.

Pierwsze spotkanie wszystkich startujących jachtów będzie miało miejsce na Bali, tu bowiem skrzyżują się drogi załóg odwiedzających Japonię, Wyspy Polinezji, przybędą Australijczycy i żeglarze z Nowej Zelandii. Po czasie spędzonym wspólnie na tej pięknej wyspie załogi znów się rozdziela. Jedni powrócą do Europy przez Morze Czerwone, inni wybiorą tradycyjną trasę kliprów prowadzącą wokół Przylądka Dobrej Nadziei. Zakończenie regat przewidziano na Wielkanoc roku 2000 w Rzymie, gdzie żeglarze przekażą „płomień pokoju” Ojcu Świętemu. Taka ilość alternatywnych tras pozwoli na odwiedzenie wszystkich kontynentów i pozostawienie tam symbolicznego ognia z Jeruzolimy. Drogi nierówne pod względem trudności i przebytych mil oraz możliwość zmiany trasy w każdym momencie trwania regat, dają szansę uczestnictwa w tej przygodzie różnym jednostkom, czyniąc z Odysei największe do tej pory regaty jachtów turystycznych.